



VOL. 40, NO. 2

THE TATRA EAGLE

SUMMER-LATO 1987



Józef Para-Hejka

O ZOKOPANEM

W cemierwie casu, wtory w huściawie holnej społ,
ka pustać lasa znata ino dźwierza mowe,
i Giewont nie nazwany jesce, dziki stoł,
we wyrobisku borcoka życie pukało nowe.
Skądśi ze świata sie przywłók cłek - Gąsienica,
twardy i dziki jak ryś i gibki w potach,
śmizny jak promiencek słonka, urodny jak parzenica,
mocarnościom podobny do buków w holach.
Pojrzoł po graniach i zamruczał: pięknie haw,
wiatr po smreckach pociągnon śpiewke odwiecnom,
uwidzioł piękny świat w sřezognych mgłach,
zakreślił rękóm wieldzaznom potać: syćko haw moje.
Łapieł buka w potach: - twarďyś, ba haj, dom ci rade,
ba jakozby nie, rąbanice wcion, jaz zadudnięto,
jaz ozwa posta burniawom het ponad Cichom Wode,
i legały smreki, buki, jasienie, jakieby przesta holno
dujawa...
syćko sie tomato.

Cieślica na oduziemcach zwoni, a on krzese, jaz fyrcy,

drzewo pochnie żywicom, złoci sie słonkiem,
bedzie chatupa mocarno jak holne scyty,
zaocapiono dachem, przykryto skartupom, tupańcem.
Kie juz chatupa stanena w rąbaniska płaśni,
wzion sie gazda za korcowanie pnioków
i hotar lasa zmienięt we wyrobisko,
coby potem motykom zakopać ozruczone ziorka rychlika,
i wielgie stajanie bylo zokopiskem.

Kie jor przyseł, słonko pre do wycudu, rumoli sie
nowoć,

zielone piórka owieska przebieły ziem i brały sie ku
słonku,

a Gąsienica cieszył sie, ze z głodu nie skapie,
robota na darmo nie posta, jest hasen z jego
dozierunku.

A potem jako cas seł, przybywało Gąsieniców i inksych
i haw, ka piersy gazda wydar lasom polane,
z otchłanie casu wyrzoł holny wiersyk
i na zokopisku stanena wieś, a potem miasto Zokopane.

XX SEJM ZWIĄZKU PODHALAN W AMERYCE

—Chicago 5 - 7 września 1987 r. —

"Sceńś Wom Boze!" - życzy Redakcja "Tatrzańskiego Orła".



Issued quarterly by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance,
Inc. Circle XI of Passaic, N.J.

Co-Editors:

Jane Gromada Kedron
Dr. T.V. Gromada

Feature Editor:

Dr. Julian Dobrowolski

Technical Editor:

Henry Kedron

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription Rate:

\$5.00 in the U.S.A.

\$7.00 to all foreign countries



PATRONAT



Ks. Stanisław Tylka,
Leeds, England
Dr. Julian S. Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.
Mr. Andrzej Wróbel,
(Honorowy Prezes)
Lockport, IL.
Mrs. Zofia Bukowska,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Kantor
(Prezes Koła Cz. Dunajczan)
Chicago, IL.
Mrs. Bronisława Borzęcka
(Prezes Koła Ludźmierz)
Chicago, IL.
Mr. Wincenty Gawron
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Chlebek,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Władysław Tokarz,
Chicago, IL.
Koło nr. 8 Zw. Podh. im. Gen.
Galicy, Chicago, IL.
Koło Zw. Podh. Gronków im. J.
Nowaka, Chicago, IL.

Mr. Stanisław Szymusiak,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan S. Guziak,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. J. S. Butera,
Norridge, IL.
Mr. & Mrs. Eugeniusz Zezio,
Utica, N.Y.
Mr. Joachim Bryja,
(Bibliotekarz Zw. Podh.)
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. F. Błazończyk,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. R. H. Ziółkowski,
Chicago, IL.
Mrs. Aurelia Szłowska,
Brooklyn, N.Y.
Mr. & Mrs. J. Świątek,
Brooklyn, N.Y.
Mrs. Anna Staszal,
Miami, FL.
Mrs. Agnieszka Wójcik,
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. Michał Kurzeja,
Chicago, IL.

Koło Zw. Podh. nr. 3 im. Morskie
Okno, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Frank Bobak,
Burr Ridge, IL.
Koło Zw. Podh. im. Witów,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Franciszek Bielański
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan i Maria Miętus,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Józef i Zofia Zaborski,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Andrzej i Stanisława
Kolas, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan i Maria Komperda,
Addison, IL.
Mr. & Mrs. Sebastian Gacek,
Utica, N.Y.
Mr. & Mrs. Franciszek i Stasia
Pogoda, Clifton, N.J.
Mrs. Rozalia Szura,
Wallington, N.J.

HONOROWY PATRONAT

Zarząd Główny Zw.
Podh., Chicago, IL.
Prof. Stasia Boblak Callan,
Penfield, N.Y.
Mrs. Kazimiera Dąbrowska
(Honorowa Wiceprezesa)
Chicago, IL.
Mr. Edward Fiołek
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. A. Kasper
No. Caldwell, N.J.
Mr. & Mrs. Jan Ciupak
Houston, TX.
Mrs. Eleonora Szczurek
Bluffton, Ont., Canada
Mr. Andrzej Czystoch
Prezes Zw. Podh. im.
Chicago, IL.
Mr. Józef Króziel
Prez. Koła Wróblów-
ka, Chicago, IL.
Mr. & Mrs. F. Topor
Sunnyvale, CA.
Mr. John S. Gacek
Utica, N.Y.
Mr. & Mrs. L. Michniak
Cathedral City, CA.
Mr. & Mrs. Jacenty Toczek
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. M. Koenig
(Prezes Koła Witów)
Chicago, IL.
Koło Zw. Podh. Czarny
Dunajec, Chicago, IL.
Koło nr. 41 Zw. Podh.
Wróblówka, Chicago, IL.
Stephanie Bachleda,
Pittsburgh, PA
Mr. & Mrs. Edward Mróz,
Menlo Park, CA

Ze zbiorów naszych...

Drodzy Bracia z Ameryki!

Myślicie zapewne że mam zapomnieć o Was i Waszej pracy na polu utrzymania i krzewienia góralszczyzny w Ameryce. O nie, Moi Drodzy. Blisko rok upływa jak pisałem do Was. Otrzymałem miły list od Was, szereg "Orłów Tatrzańskich" oraz piękny album pamiątkowy, za który serdecznie dziękuję.

Zainteresowanie "Orłem Tatrzańskim" jest naprawdę duże i to nie tylko wśród górali ale i ludzi miejskich. Często prowadziliśmy pogawranki na temat Waszej pracy i chętnych prosiłem o napisanie do Was i przestanie wiadomości.

Obecnie jestem na

miesięcznym urlopie w Zakopanem. Teraz dopiero mogłem się wyżyć po swojemu. Wraz z koleżanką Ewą Winnicką z naszego klubu "Liny" zapisaliśmy się na Kurs Kierowników i Instruktorów Wycieczkowych "Tatry". Przez okres dwóch tygodni otrzymaliśmy b. dużo wiadomości z naszych Tatr i życia Podhala. Wykładowcami był trzon naszych speców tatrzańskich jak Dyr. Muzeum J. Zborowski, Dr. W. H. Paryski, Dr. R. Paryska, literat M. Pawlikowski, T. Zwoliński.

Właśnie na jednym z prelekcji p. Pawlikowskiego (jest to syn słynnego sp. Jana Gwałberta Pawlikowskiego) który

Zakopane, 22 IX 49 r.

wykładał nam historię Podtatrza - przyniósł "Orły Tatrzańskie", które wzbudziły wielkie zainteresowanie. Musiałem też obdarować ich podwójnymi egzemplarzami. Tak więc drogą pośrednią zostanie nawiązany kontakt z ludźmi, którzy są u nas w kraju trzonem wiedzy, i propagandy góralszczyzny.

Tak więc i moje długie milczenie przyszło dla Was z pożytkiem. Chcę jednak nadal utrzymywać z Wami kontakt listowny i proszę o "Orły Tatrzańskie".

Życzę Wam dalszej owocnej pracy i śleę pozdrowienie.

Marian Drozd,
Redaktor "Taternika"

Życzenia z okazji 40-tej rocznicy powołania do życia "Tatrzańskiego Orła"

Szanowny Pan
JAN WŁADYSŁAW GROMADA
REDAKTOR NACZELNY I
WYDAWCA "TATRZAŃSKIEGO
ORŁA"

W związku z przypadającą w roku bieżącym 40-tą rocznicą powołania do życia "TATRZAŃSKIEGO ORŁA" - my uczestnicy Walnego Zgromadzenia Oddziału Krakowskiego Związku Podhalań w dniu 31 marca 1987 r. - przesyłamy Panu,

jako twórcy tej wspaniałej podhalańskiej gazety, wyrazy szacunku, a zarazem gratulacje oraz życzenia dobrego zdrowia i długich lat życia.

Catemu zaś Zespołowi Redakcyjnemu "TATRZAŃSKIEGO ORŁA" przesyłamy wyrazy uznania za dotychczasowe osiągnięcia redakcyjne, podziękowania za ofiarną pracę, oraz życzenia wytrwałości, wiernych przyjaciół i współpracowników, a także licznych czytelników.

"TATRZAŃSKI ORZEŁ" dobrze służy od 40 lat podhalańskiej sprawie zarówno tam za Oceanem, jak też tu w Kraju. Również nam Podhalańcom w Krakowie pomaga w naszej działalności, a jego regularne "przyłoty" nie tylko w Tatry, ale także nad Wisłę, wysoce sobie cenimy.

Z upoważnienia
Walnego Zgromadzenia
mgr inż. Kazimierz Lassak
Prezes

DR. THADDEUS V. GROMADA

FAREWELL TO FATHER GENE GACEK



Father Gacek

I will never forget the funeral service that was held for our friend the late Father Eugene Gacek in Holy Trinity R.C. Church in Utica, New York on April 24, 1987. In the company of my wife, Terry and my sister, Jane and brother-in-law, Henry Kedron, I witnessed an inspiring tribute to a priest who was loved and respected by his fellow clergymen and above all by the people he served. Rarely does one see concentrated in one church over 100 priests including a bishop and monsignori and almost a thousand faithful who came to pay their last respects to a priest who died prematurely on Easter Monday and who served both God and man with complete dedication. Hardly anyone, even his closest friends and family members, knew that Father Gacek was seriously ill with terminal cancer for some years. He simply did not want to burden anyone with his problems. The knowledge that he did not have much time to live did not diminish his zest for life nor dampen his sense of humor. On the contrary, Father Gene continued to be his normal self, working and planning new projects. His laughter remained infectious. There was always time for a good story or a funny joke.

With the knowledge that death was near, Father Gacek had also planned his funeral. It was his wish, that the final song rendered at his funeral would be "Góralczy ci nie żal" (**HIGHLANDER, AREN'T YOU SORRY TO LEAVE YOUR HOMELAND**). This is a song that all Polish Americans know and which is identified with the Tatra mountain region of Poland. His wish was granted by the parish organist. Anyone who knew Father Gacek would understand why he made this request. He was immensely proud of his Polish Góral (Highlander) ancestry and even in

death he wanted to underscore his family roots.

As a boy growing up in the industrial city of Utica, New York Father Gene came under the spell of góral elders, especially his uncle Wawrzyniec Gacek and a family friend Jakub Myrda, a prosperous dairy farmer in nearby Newport. These men had migrated from Austrian Poland before the First World War. They were able to transmit their love for Podhale by their storytelling, songs, music and poetry. He in turn revered them for introducing him to the legendary world of the Tatra Mountains. When in the early 1940's the Gacek and the Myrda families, assisted by my father, Jan Gromada, organized a Polish Tatra Highlander Circle in Utica, New York, the young teenager, Genio Gacek, soon became involved in the organization. He learned to sing and dance. Later he acted in góral plays that were produced in the Polish Home in Utica. From then on, he was a Polish Tatra Highlander enthusiast and a devote. When the "Tatra Eagle" (**TATRZAŃSKI ORZEŁ**) was first published 40 years ago, Father Gene, not yet a priest then, became one of its first paid subscribers. He believed in the future of the "Tatra Eagle" and never failed to support it, both morally and financially.

When Eugene Gacek finished his theological studies at the St. Cyril and Methodius Seminary in Orchard Lake, Michigan and became a Roman Catholic priest, he delighted his góral friends everywhere. The Polish Tatra Highlanders' Alliance Circle XI of Passaic, N.J. immediately invited him to become its chaplain. Father Gene accepted the invitation and remained a chaplain to his death. In 1979, during the celebration of the



Father Gacek in the company of the "górale" following the special Mass commemorating the 40th anniversary of the Polish Tatra Highlander Group in Utica, N.Y. in November, 1979.

50th anniversary of the Góral movement in Passaic, N.J., Father Gacek participated prominently, by offering a Solemn High Mass in St. Joseph's Church. Later that year, Father Gacek helped to organize in Utica, New York with his cousin, John Gacek (President of Highlanders' Group in Utica) a 40th anniversary commemoration. This time Father Gacek officiated at a "Góral" mass. He himself was attired in a "góral ska cucha" that served as his cope, while góral songs and music reverberated throughout Holy Trinity Church. The music was played by Jan Gromada's góral string ensemble and the songs were performed by the famed Polish singer from Zakopane, Andrzej Bachleda. Only Father Gacek could arrange such a liturgy.

Members of the Gromada family considered Father Gene their close and loyal friend. He was with us at moments of joy and at moments of sorrow. When my parents, Jan and Aniela, celebrated 50 years of marriage and my wife and I 25 years, Father Gacek arranged for special Papal blessings and said mass in our homes. He attended the special banquet when the Polish University Club honored me as its "Man of the Year". He also attended a Retirement party for

Jane Gromada Kedron last June.

In June 1984 my mother, Aniela Gromada died. Father Gacek immediately came to comfort us and officiated at the funeral mass in St. Leo's Church in Elmwood Park, N.J. No one will ever forget the beautiful eulogy he delivered in tribute to my mother. A year later, he even took the trouble of coming to New Jersey, driving five hours on the New York State Thruway, so that he could bless the monument on my mother's grave and say mass at the nearby cemetery chapel.

Father Gacek visited Poland several times. Each time he returned with a greater love and respect for the land and culture of his ancestors.

While in Poland he visited the various shrines of our Blessed Mother, e.g. in Częstochowa, in Kalwaria Zebrzydowska. But the shrine that he loved the most, was the one in Ludźmierz. There he saw the miraculous statue of the "Góral ska Madonna", so deeply venerated by the people of Podhale.

Father Gacek was a humble and unpretentious man. He received a late vocation and became a good priest, who knew how to bring his fellow human beings closer to God and closer to each other. May he rest in peace.

JACEK BALCEWICZ

INŻ. TADEUSZ SENDZIMIR:

"Ja cały czas myślę po polsku..."

(Stali czytelnicy "Tatrzańskiego Orla" znają nas choćby z tego, że prócz zwykłych wiadomości, sprawozdań, itp., od czasu do czasu staramy się odszukać i nawiązać kontakt z zacniejszymi jednostkami, którzy coś przedstawiają sobą dla polskości, a w tym i naskiej góralskiej sprawie w Ameryce. Tym razem drukujemy doskonały wywiad z inż. Tadeuszem Sendzimirem, który wprawdzie nie jest góralem z pochodzenia, ale to nazwisko znają dobrze Zakopanie. Przy ulicy Tetmajera w Zakopanem stoi piękny dom Sendzimirów. Inż. Tadeusz Sendzimir jest od dawna przyjacielem i stałym czytelnikiem "Tatrzańskiego Orla" i należy on również do Patronatu. Kiedyś pisał do nas, że lubi Zakopane i Tatry nie tylko kiedy jest pogodnie i słonecznie ale nawet wtedy kiedy sięgą. JWG



Inż. Tadeusz Sendzimir w towarzystwie dr Tadeusza Gromady po otrzymaniu Liberty Medal z okazji 200 lecia Statuy Wolności od Burmistrza miasta Nowego Yorku w Battery Park 1 lipca 1986 r. Dr Gromada odebrał medal w imieniu prof. Zbigniewa Brzezińskiego.

Trudno przewidzieć, w jakim kierunku potoczyłyby się rozwój światowego hutnictwa, gdyby nie postać inż. Tadeusza Sendzimira i skonstruowana przez niego oraz zainstalowana przed ponad pół wiekiem w Hucie Pokój w Rudzie Śląskiej oryginalna dwudziestowalcarka. Pozwalała ona już wtedy walcować bardzo cienkie blachy o grubości nawet poniżej dziesiątej części milimetra. Ale to nie było wszystko - do kompletu doszła pierwsza w świecie instalacja do ciągłego żarzenia i cynkowania stalowych wstęp. Do dzisiaj - choć minęło już ponad pięćdziesiąt lat - pracują oba te pierwsze urządzenia Sendzimira. Na całym świecie jest ich w tej chwili ponad 400. Ich ilość zainstalowana w

danym kraju świadczy o nowoczesności jego metalurgii.

To zadziwiające, że ten starszy siwy pan o spracowanych rękach, który urodził się - wierzyć się nie chce w... XIX wieku - do dzisiaj dyktuje tempo rozwoju dziedziny hutnictwa zwanej plastyczna przeróbką metali.

Przyszedł na świat w 1894 roku w Polsce, mieszkał i uczył się we Lwowie. W Krakowie - jak sam wspomina - mieszkał jego dziadek Julian Sendzimir i reszta rodziny. Chociaż korzeniami Sendzimirów sięgają Mazowsza. Pradziad Stanisław Sendzimir był oficerem polskiej armii i ocalał Płock przed najazdem austriackim w czasie wojny napoleońskiej w 1809 roku. Od księcia Józef Poniatowskiego

otrzymał za ten chwalebny czyn order Virtuti Militari, a przez następne lata - aż do Powstania Listopadowego - piastował w Warszawie urząd sędziego Najwyższego Trybunału Księstwa Warszawskiego.

W czasie I wojny światowej Tadeusz Sendzimir jako obywatel austriacki znalazł się w Rosji. Najpierw w Kijowie, a potem we Władystoku. Stąd trafił do... Chin, gdzie przebywał do 1929 roku. W Szanghaju, w gronie tamtejszej Polonii, rozpoczął działalność przemysłową, uruchamiając pierwszą w Chinach ciągarnię drutu i fabrykę gwoździ. To właśnie na Dalekim Wschodzie w umyśle Sendzimira zaświeciła koncepcja dwóch wynalazków: metody ciągłego walcowania taśm stalowych oraz nowej, szybkiej, a przede wszystkim taniej metody pokrywania tych taśm - po uprzednim wyżarzeniu w atmosferze wodoru - cynkiem.

Z tymi pomysłami, pełen nadziei jedzie do Ameryki. Ale tam nikt nie chce z nim rozmawiać. Pomysły są tak śmiałe, że ci z którymi rozmawia, boją się ryzykować. Zrezygnowany wraca do Polski. Tu na rodzinnej ziemi sprzyja mu jednak szczęście. Urządzenia według pomysłu Sendzimira zostają zainstalowane w Hucie Pokój i Zakładach Firmy Śląski Przemysł Cynkowy w Kostuchnie. Blacha wywalcowana w Rudzie Śląskiej i ocynkowana w Kostuchnie wkrótce pokrywa krakowskie Sukiennice.

Teraz Sendzimirem i jego pomysłami zaczyna interesować się świat. Kupują je najpierw Francuzi, potem Anglicy, a dopiero pod koniec 1938 roku Amerykanie. II wojna światowa zastaje Sendzimira w Stanach Zjednoczonych - nieustannie pracuje nad swoimi konstrukcjami, ciągle je udoskonala i unowocześnia. Dzisiaj w najnowszej generacji walcarek zwanych po prostu Sendzimirami zawartych jest blisko 50 patentów i wynalazków. Mieszka w Waterbury w amerykańskim stanie Connecticut. Jest właścicielem jednej bodaj amerykańskiej firmy o światowym znaczeniu sygnowanej polskim nazwiskiem "Sendzimir Company". "Sendzimir Company" ma swoje przedstawicielstwa m.in. w Paryżu, Londynie, Tokio. Licencje na produkcję urządzeń według projektów Sendzimira wykupił zachodniemiecki "Demag", francuski "Babcock", japoński "Hitachi" czy

austriacki Voest Alpine.

Mimo zaawansowanego wieku dalej twórczo pracuje i czynnie działa w Fundacji Kościuszkowskiej. Stworzył przy niej fundusz własnego imienia, z którego finansowane są liczne stypendia dla Amerykanów polskiego pochodzenia przybywających do Polski na studia, a także dla polskich naukowców odbywających staże w USA.

Dr inż. Janusz Łuksza z Instytutu Metalurgii Akademii Górniczo-Hutniczej tak wspomina swój staż u Sendzimira:

- Mimo swoich lat Inżynier jest człowiekiem niezwykle sprawnym i żywotnym. Cały czas pracuje. Wprawdzie przez pół roku mieszka na Florydzie, ale doskonale orientuje się w tym, co się dzieje w jego biurze konstrukcyjnym. Ma zainstalowane urządzenia do przesyłania rysunków i dostownie "widzi" co każdy z jego pracowników ma na desce kreślarskiej. Osobiście też interesuje się postęпами czynionymi przez swoich stypendystów.

Przed trzema laty inż. Tadeusz Sendzimir na jubileusz półwiecza swojej działalności konstruktorskiej przyjechał do Krakowa. Tu w murach Akademii Górniczo-Hutniczej, tej samej, która dziesięć lat wcześniej obdarzyła go swoją najwyższą godnością - doktoratem honoris causa przygotowano mu specjalne jubileuszowe sympozjum naukowe. Przybyli na nie również żyjący współpracownicy sprzed pół wieku - ci sami którzy w Hucie Pokój najpierw budowali, a potem uruchamiali pierwszego Sendzimira. W uznaniu zasług inż. Tadeusza Sendzimira udekorowany został przyznana przez Radę Państwa PRL Komandorią Orderu Zasługi.

Kiedy podczas spotkania z dziennikarzami zapytałem Inżyniera, jakim sposobem zachował przez tak długi czas piękną nienaganną polszczyznę odpowiedział z lekkim zdziwieniem w głosie:

- Jak to, przecież ja cały czas myślę po polsku. Ujawnił też przy okazji, że oprócz zagadnień czysto technicznych interesuje go polska literatura i poezja, a wiele utworów zna nawet na pamięć. Szczególnie upodobał sobie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, a ze współczesnych - Miłosza. Inżynier Sendzimir znowu wybiera się do Polski, do Krakowa - gdzie w murach Akademii węgla i stali oczekują go z niecierpliwością przyjaciele i uczniowie.

RELIGIA W ŻYCIU ZBÓJNIKÓW

*Uciescie się ludzie,
mocie zbója w rodzie,
Zbójnik pójdzie w niebo
na samiucim przodzie.*

Tak oto opiewa religijność zbójników jedna z licznych piosenek góralskich, pochodząca z XVIII w. Religijność w życiu zbójników należy do bardzo ciekawych, do tej pory rzadko poruszanych tematów. Miała ona odrębny charakter, bo zbójnik w przeciwieństwie do innych górali tłumaczył zasady wiary na swój sposób i zastosowywał je do osobistych celów. Pana Boga bardzo się nie bał i odnosił się do Niego bardzo poufale, jako do "Ojca starego", dobrodusznego i wyrozumiałego. Do Matki Boskiej nie miał natomiast takiego zaufania, bo "zawdy ta chłop z chłopem prendzie się dogodo". Zbójnik wyniósł pobożność z domu rodzinnego, w którym wyrabiał swoje pojęcie o niebie, piekle, Bogu i świętych. Modlił się często i bardzo pobożnie, a zwłaszcza w potrzebie. Według podań i legend, najlepszym dowodem głębokiej wiary zbójników są kapliczki ofiarowane przez nich Bogu za udane wyprawy lub ocalenie od śmierci. Kapliczki te należą już dzisiaj do rzadkości. Jedną z nich mieści się u wejścia do Doliny Kościeliskiej, drugą jest natomiast kościółek św. Anny w Nowym Targu. Legenda mówi, że kościół w Szaflarach postawili również zbójnicy.

Pobożność i obawa narażenia się Bogu powstrzymywały nieraz "honornych chłopców" od napadów, częściej jednak do



Władysław SKOCZYLAS
Pejzaż z Podhala.

modlitw dołączali przyrzeczenia, iż część łupów z wyprawy dadzą na ofiarę Panu Bogu lub świętem, do których mieli specjalne nabożeństwo. Bywały również wypadki, że zbójnik wykradał z kościołów węgierskich monstrancje, złote kielichy oraz wota i przenosił je na polską stronę, ofiarując "Pan Jezusickowi". Wywiązywał się w ten sposób w swoim pojęciu ze złożonego ślubowania. Często jednak, gdy mimo prośby i modlitwy Bóg go nie wysłuchał i wyprawa nie powiodła się, zabierał z powrotem do kościołów węgierskich złożone wota.

Ofiarność zbójników na cele kościelne była bardzo duża. Zdarzało się, że przed samą śmiercią zbójnik zapisywał legat na kościół (spotykamy o tym wzmianki w testamentach zbójnickich). Niektórzy z nich

dawali srebrne puchary lub tyżki na odprawienie Mszy św. za swoją duszę i za modlitwy pośmiertne. Ostatnim natomiast życzeniem sławnego hetmana zbójnickiego na Żywiecczyźnie - Martyna Portasza, dbałego o duszę i na zbójnicki sposób pobożnego, była prośba o wpisanie do bractwa różańcowego. Prosił o to, idąc na śmierć, spowiednika swego księdza wikarego Urbanowicza i został wpisany w bractwo księgę przez ks. Szymona Myszkowicza w dniu 10 stycznia 1689 roku wraz z bratem swoim Pawłem, który został również ujęty i po uprzednim poddaniu torturom, osądzony na śmierć. Chciał sobie Martyn Portasz zapewnić tym sposobem zbawienie.

Do nielicznych zaliczyć można było zbójników, którzy nie

spowiadali się przed śmiercią. Niektórzy z nich przed samą egzekucją głośno odmawiali różaniec i śpiewali litanie do Matki Boskiej, a Sebastian Gruszecki w chwili, gdy kat łątał mu ręce i nogi kołem, śpiewał po łacinie "w ręce Twoje Boże oddaję ducha mego".

O tym, jak bardzo zbójnicy ufali Bogu i nie obawiali się śmierci, świadczą najlepiej charakterystyczne słowa zbójnika Gadei: "Ty się śmierci nie bój, bo co się jej ta nabois. Jak jej nie mos od Boga przeznaczonej, to cie ominie. Jak Pon Bóg palce nie ruszy, to nie zginiess. To ino trza do Pana Jezusa tak cięsko wzdychnąć, jak mos konać, a On ci dopomoże".

Taki oto stosunek do Boga cechował zbójników we wszystkich pasmach górskich. A cieszyli się oni wielką sympatią ludu, który widział w nich obrońców swoich praw. Było bowiem zbójnictwo wyrazem walki przeciwko uciskowi, reakcją przeciwko ciężarom państwowym, ucieczką przed służbą wojskową, a także uosobieniem wolności i niczym nie skrupowanej swobody. Zbójnik zagarniał majątek bogaczy, aby wspomóc ubogich górali. Posiadali zbójnicy swoją gwarę, znaki porozumiewawcze, a zwłaszcza wielką "honorność". Wnieśli do życia góralskiego kulturę i nadali mu swoisty ton.

Tradycja zbójnicka była i jest w dalszym ciągu tak wielką, że dostarcza tematów wielu artystom, kompozytorom i poetom.

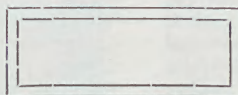
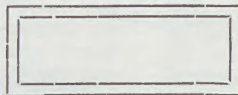
ŻYCIE JEST TRUDNE

*Życie jest trudne, pełne rozpaczy
leż nieskalanych człowieka.
Lecz wiarą silne, bo wiara znaczy
dobroć, co sama urzeka.*

*Są od początku świata naszego
dwie przeciwstawne tęsknoty.
Jak dobro i zło, piekło i niebo
duszy i serca przymioty.*

*Ale wygrywa, to co silniejsze
to, co się nie da wypaczyć.
Życie jest trudne, lecz bywa piękne
dlatego tak dużo znaczy.*

MAŁGORZATA STAŃCO
Zakopane 09.09.86



DROGA POWROTNO

*Przystatak już w swym sercu na śmierć
a śmierć mie utąpić nie fciała
i cofać się musiem pomatu
jak z drogi dalekiej strasnie.*

*Stonecko w gmak chodnik mi kładzie
i wse mi jest dziwno zek żywo
ze piekność jesieni odkrywom
w listekak co zółknom z dnia na dzień.*

*Dziwujem sie nocy przegwiedznej
wse śledzem na niebie jutrenke
i myślę ze świty som piękne
i życie tys cheba nie jest złe...*

HANKA NOWOBIELSKA

150 LECIE STWORZENIA POWIATU PASSAIC



W Głównej Bibliotece Miejskiej w Passaic, N.J. dn. 14 czerwca br.

W Głównej Bibliotece Miejskiej w Passaic, N.J. - Julius Forstmann Library - odbył się w niedzielę 14 czerwca ciekawy program z okazji 150 lecia stworzenia Powiatu Passaic w stanie New Jersey. Ponieważ w tym powiecie znajduje się nadal wielka ilość Amerykanów pochodzenia polskiego zdecydowano zorganizować z tej okazji program o charakterze polskim. Dyrektor Biblioteki, p. Thomas Shear, postarał się o wyświetlenie filmu pt. "Rodzina Gromadów", jeden z serii filmów o rodzinach etnicznych

w Ameryce, przygotowany w języku angielskim kilka lat temu staraniem organizacji A.D.L. przy B'na Brith.

Film ten przyjęty był z zaciekawieniem przez obecną publiczność, w której znajdowali się również członkowie tej rodziny: Jan i Tadeusz Gromada i Janina Gromada Kedroń.

Na zakończenie w części artystycznej wystąpił zespół góralski Stow. Podhalań z Clifton, N.J. pod kierownictwem Stanisława Kowalczyka, przyjęty entuzjastycznie przez zebranych.

Trzy organizacje polonijne z przewodniczącym Stefanem Markowskim na czele współpracowały w organizowaniu tego programu: Oddział Passaic-Bergen Kongresu Polonii, Klub Polonaise i Związek Młodzieży Polskiej z Passaic.

50 ROCZNICA PROGRAMU "DWU EDWARDÓW"

Dn. 31 maja br. w Sanktuarium Narodowym M.B. Częstochowskiej w Doylestown, Pa. odbyły się piękne uroczystości celem uczczenia 50 rocznicę programu "Dwu Edwardów". Przez pół wieku Panowie Edward Kosowicz i Edward Witanowski służył Polonii zamieszkanej w stanach New York i New Jersey. W dowód uznania za ich pracę, Ojcowie Paulini z Amerykańskiej Częstochowy zorganizowali wspaniałe uroczystości, ażeby uczcić "Dwu Edwardów" solenną Mszą św. w wspaniałej, nowoczesnej bazylice, przyjęciem i bankietem. Zaszczycił ten stanowczo zastąpił sobie "Panowie Edwardzi".

Redaktorzy "Tatrzańskiego Orła" którzy obecni byli na tych uroczystościach przesyłają im swe gratulacje, najlepsze życzenia... i podziękowanie za ich współpracę ze Stowarzyszeniem Tatrzańskich Górali w Passaic przez ostatnie pięćdziesiąt lat.

WSPOMNIENIE Z DZIECIŃSTWA POD TATRAMI

Nie wiem czy nasza rodzina Mrozów jest spokrewniona z rodziną kobziarza MROZA. Ojciec mój był adwokatem w Zakopanem, a jego brat był kierownikiem szkoły powszechnej na Wilczniku (ul. Orkana).

Ojca nie pamiętam bo umarł jak byłem małym chłopcem, a stryja gestapo zakopiańskie aresztowało w pierwszym roku wojny. Zestany do Oświęcimia wraz z dużą grupą zakopiańczyków nigdy nie powrócił. Resztę naszej rodziny aresztowano w drugim roku wojny a po zwolnieniu - wysiedlono z Zakopanego.

Po roku pobytu w Warszawie cniło mi się za górami i pomyślałem że coby sie wybrać ku holom. Botek sie przyjechał pociongami na stacje w Zakopanem coby mnie Niemcy nie chycili znowu i zabrali do Palace. Wysiedłek na stacji w Poroninie. Stał tam ino jeden banszuc; przypatrzył mi sie spod oka ale o papiery nie pytał. Posedek se na drugom strone Dunajca i bez las ku Zębie a potem ku Nowemu Bystemu.

Miało sie juz ku zachodowi kieś se stanął na brzyzku i patrzył na Nowe Bystre w dole. Niedaleko dole siedziot se stary gazda i pasot se piyknom krasule. Przysedek ku niemu i zapytotek: - Sluchojcie gazdo, kanys to je skoła w Nowym Bystem?

Stary góral przechylił rondo kapelusza, żeby go słońce nie raziło, spojrzał na mnie, długo coś medytował, aż wreszcie rzekł:

- Hej, dyć to wy Edwarda syn, a idziecie se pewno ku babce podziwiać!...

Nie zdawałem sobie sprawy, że

jestem tak do Ojca podobny. Usiadłem koło starego gazdy i przez dobrą godzinę słuchałem opowiadań o moim Ojcu, którego nie znałem. Stary gazda opowiadał mi o działalności mojego Ojca za młodo jako ludowca, który zakładał kasę chorych i kółka rolnicze zanim jeszcze zaczął praktykę adwokacką w Zakopanem, gdzie klientami jego byli górale z Zakopanego.

Już się robił zmrok kiedy dotarłem do mojej ukochanej Babci, która mieszkała koło szkoły w Nowym Bystem.

Po dwu dniach ubrodek sie w ślakovane porteczki, kapelusek z muselkami na głowe i chyboj ku holom! Pošli my bez całe Zokopane - koło Gestapo - z kieldrem owiec ku Jaworzynce.

Po dniu juhasowania na Jaworzynce posedek se ku Kopie Magury kie som jesse stare kopalnie co Hawiarze 100 lat temu wykopali. Z Kopy Magury pożrotek ku Orlej Perci. Miotek chętkę chybnąc ku Zawratowi alek sie boł coby mnie grenszuce co siedzieli przy kolejce na Kasprowym nie wypatrzeli.

Po tygodniu podziękowotek piyknie Bacy na Jaworzynce i posedek do Nowego Bystrego.

Po tygodniu pobytu u Babci wróciłem do Warszawy, dumny z niespodziewanych wiadomości o moim Ojcu i zadowolony, że udało mi się oszukać Niemców i wbrew zakazowi powrotu do Zakopanego po wysiedleniu - odwiedzić stare kąty zakopiańskie i pochodzić po ukochanych Tatrach.

Edward Mróz

Menlo Park, California
maj 1987 r.

STO LAT!

Naprawdę wierzyć się nie chce, że nasza honorowa czytelniczka "Tatrzańskiego Orła" p. Eleonora Szczurek, z domu Ogrodna, ukończyła 13 stycznia br. 80 lat życia.

Po śmierci męża, o którym pisaliśmy tak nie dawno, została na 160-akrowej "farmie" sama. Ale nie długo to trwało... mimo, że p. Szczurkowa była zawsze uśmiechnięta i wytrzymała - jak to na góralkę pasuje. Jednak te ciężkie przeżycia musiały coś sprawić, bo pewnego dnia dostała zawału żyły w nodze. Dzięki tylko dobrym sąsiadom, którzy się nią szybko zaopiekowali, p. Eleonora żyje.



p. Eleonora Szczurek

Podczas gdy w szpitalu przebywała przez 17 dni p. Szczurkowa, zjechali się krewni z Chicago i obecnie jest trochę lepiej. Mieszka z siostrą, ale "farmę" zmuszona była sprzedać. Szkodzi tylko tych licznych przyjaciół którzy przyjeżdżali na "farmę" by oddychnąć świeżym powietrzem i ucieść się... Od 16 lipca br. p. Eleonora Szczurek zamieszkiwać będzie w Parkland Manor w Rimbey, Alberta, Canada.

Redakcja "Tatrzańskiego Orła" przesyła z okazji urodzin dzielnej góralce z Wróblówki spóźnione sto lat i rychłego powrotu do zdrowia.

JWG

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

JAK BABA DJABŁA WYONACYŁA

-Hano, beło tak. Straśnie chłopca życie dokucyło, umyślił sie objeść. Wzion powrózek, idzie hore dolinom, bo ta kajsi nie prec gór bywał i co sie nie robi, zastompił mu djasek. Strętneli sie na perci. Chłop sie go ta już nie przelonk, bo co sie taki będzie boć, co sie objeść idzie; dej ta wie; ze pono aniołowie z kobiałkom nie przelecom, ba djasi z widmami, pado mu: - Dobre połednie! - bo to prawie połednie beło. Nie bars skoro wej wyseł.

- A dobre połednie - odpowiedło mu djaboł. - Kaz idziesz?

- Objęć sie.

- Zje bes cos tak?

- He - pado mu tyn chłop - kiebys ty mojom skóre oblók, tobyś sie ty rzeke nie jacy raz, ale trzy razy objeść.

- Je skróś cegoz tak? - pyta sie go djasek.

- E, jino spróguj - pado mu chłop.

- Hu, hu, hu - ośmiał sie djasek. - Joby twojemu życiu nie poradzieli?

- E dy jino spróguj! Bees widział. Nie wytrzymies, choćjesz zły duk

- Stawmy sie! pado djaboł.

- Jo nie od tego. O co stawka?

- Je - pado djaboł - od tobie nic. Tak i tak byś beł mój. A jak nie wytrzymiem, to ci ukożem skarb w tej tu dolinie i nie bees sie potrzebował wiesać, bo wiemy, ze cie ta nie co ine cubrzy, jacy bieda.

Tak wej zakład djaboł robieł, telo pewny beł.

- Dobrze - gwarzi chłop - Renka?

- Renka!!

- No, co mom konać? - pyta sie djasek, gotowy.

-E, tak: pudzies do mojego domu, ku mojej babie, za mnie. - Za tobie? E to nie późno, cok nie ty, ba grzych.

- Nic to. Uzdaj sie na mnie, dyjesz przecie djaboł, a odzinie ci ze sobie dam. Ono ta ciepło - prawie wiesna beła - ciupage i krzesiwo mam, watro se beem kład - to ta w gaciak i w kosuli wylezem. Wte, moji ludkowie, chłopcy nie takie beły, jak dziś. Mróz beł, jaze wody lodami sty, to se ta taki rano w gaciak i w kosuli wyseł wyzierać, cy ta nie pocieple we świecie? A stał se i dziesieńć pacierzy poprzed chałupom, abo i węcyl. Nie umar-z. Drzewiej, moi ślicni piękni, chłopcy bywały zdrowe. Portki go ta nie grzały, ba krew. Prawda, barana taki zjad, ale tyś ta jak baran taki ciepły beł.

Djaboł sie mu usprizpatrzował, tu i tu, ze syćkik stron wpatrzał sie do chłopca długo nie krótko i pado: moze i to być.

Pote zaś poseł ku takiemu matemu baniorku, w rzeczy kałuzy, co hań miendzy skole beła, a jemu to za przezieradko stało, i dropie ta cosi kajsi łapami po nurze, tak i tak, jeździ, mechu uskubie, przitoży, to zaś piargu, a coraz to sie przeżre i zwyrtnon sie ku chłopcu.

- Dobrze?

- Dobrze - śmieje sie chłop. - Jo som teraz niewiem, wtóryk jo, a wtóryś ty?

Sjon chłop cuche, kamizelke, jakie to ta wte nosowali, zobuł sie z portek, wyobuł z kerpcy, na ostatek mu i kapelus dał, ostał ino w gaciak i w kosuli, a to - pado djabu - ukradnij se ka z płota, ka sie susy.

Djaboł kapelus na łeb poprawieł i pyto sie:

- Nie późno mie?

- Ka ta?! Je dyś ty przecie djaboł od tego, cobys ludzi mamieł.

Trzepnon djaboł ogone rad, ze sie mu stuka udała i pado:

No to siejdz haw, zakieł sie nie wróce, a o jedzenie i o picie sie nie turbuj, bo to tu będzie. Ale pokaj! Na kiele casy zakład?

A chłop sie śmieje. Je - radzi doń - nie trza haw woła, ani całej świni. Na trzy dni.

Zgłupioł djaboł. Na trzy dni? - pado - Je to tak, jak nic. Przegros!

- E - pado chłop. - Beemy widzieć. Jino idź.

Dobrze. Wzion djaboł skałę, tak na ses funtów, duchnon, ogień mu z pyska wyjechał: tu mas chleb. Upiók. Wzion pote ziemie garcz, duchnon zaś znova: zrobiła sie štuka, howiedze mieso. Zaś pote puścić wode suchym potoke, bo ji ta nie beło blisko.

No i co sie nie robi, mój djaboł odzienie chłopowe pod pazuche wzion, kapelus w zemby, coby mu wiatier nie porwał i kajsi ku wsiom na gacie i na kosule poleciał. A chłop przy watrze ostał.

Leci, suko, pilno najść nimóg, ku wieczorowi go zbawiło, kim to, co mu trza beło, z płota kanyisi ukrad. A to bez to, ze to jakosi beło po świętak i baby przódzi poprały i powysuwały.

Odział sie w lesie, w Dunajcu jesce kasi przejrzał, idzie ku chłopowej zagrodzie. A hań jus gaździna cekała, a chłop se

gaździnom miał setnom. Babie beło wysy styrdziestu, renka jak rajtok, a pysk jak u psa, telo sceklawy. Dzieci nimiała.

- Kaś beł? - pyta sie go. Nie poznała nic.

- W lesie.

- Coś hań robieł?

- Chodźteł se i gwizdał - pado djaboł, bo coś sie mu to babsko widziało? Baba i baba.

Jesce nie dokończel, kie w pysk dostał, jaze mu zeźwiencało w usak.

- Edź - mešli se - to haw tak witajom? Ale to nic.

- A nie wies to, bezero - krzyczy baba - co teraz wiesna, roboty moc?! To ty se bees po lesie gwizdał? Jaki drózd! Ale dobrze, coś haw. Zbieroj sie, wesele u Walka Łojasa, pytaće haw beli. A cobys tańcel! Bo padajom na tobie sytk: dzia! nieruchajda!

- Jo tak trefił - myśli djaboł - na hipkacke. Je to se ta potańcem kolwicek. Poseł, ubrał sie pięknie, odzienie nowe chłopowe ze zyrdki sjon, wyzdają sie, wybryzował, jak to na wesele. Jaze sie sam do sie ośmiał.

Baba samo to, po świentalnemu, pod stązkami bo to kajsi pono w Zarze beło, buty zółte, a korole na syji.

- Je to tu na nik biedy niemas - mešli djaboł.

Uzaprzongał konia, siedli, pojechali. Djaboł wioz, to tak koń seł, jaze bahra w kołak zwonity.

Całom noc musiał djaboł tańczyć. Bo to nie jino tańceli ale sie i bawili, to w dziada, to w kota i myske, to zaś i w ryktara, seliniejako, to znova štajera, poloneza śli i niedźwiedzia trza beło za jinemi pokazować, a co se djaboł fciał siednąć to baba ku niemu: Basommazania! Stydu mi nierób! Jus cie i tak ludzie za psie ucho niemajom! Dziadu! Delengusie! Tańc!

Kolwicek sie ta jej jus i bał, to seł. Cysto pięknie sie zamordował. Bo ta i naucny niebeł tak. Haj.

Całom noc tak sło, do bilecho rania. No - mešli se djasek - to nic. Zajedzieme du domu, to sie wyspiem. To jino roz tak.

Ehe! Zajechno du domu, zodziwja sie ze świentalnego baba, zodziwja sie djaboł i na pościel sie pcha, a baba nań: Is! Is! Kazbyś sie pchał, psie mięso jedne! A nie wies to, ze orba w polu! Bier sie! Bo ci haw zapłuznika nik nie upytał!

Przypatrzeł sie djasek do baby,

ale coz bees robieł?

Ledwo takielo telo pośniadać dała, juz mój djaboł przy pługu. Oro. Jino ze tyz ta moc nie zorał, bo nie zwyczajny beł za pługe chodzieł.

Leci baba z połedninom.

- Kiełoś zorał?

- Je to i to.

Jak baba nie weźnie teremtetować! Hej ty, wietrzny młynie, weredo! Psia kość zatracona! Toś ty jino telo oborać za tela zdołał?

- Jedyjek ani nie siad - pada djasek.

- Ba coś robieł? Jesć toś ty piersy. No to toś chłop! A ku pługowi toś dziecko?! Zarbyś teraz, co! Jaskółce gniazdo jedno!

I prask garkem o ziem. Wylało sie, co prziniesta.

Ehe! - mešli zaś djaboł. - To tu tak za robote płacom? Ale to nic. Legnem se na łące, jscawu pozujem, to sie mi będzie jeść fciało.

Wiera se tys uzu! Do zachodu słonka na roli orać musiał bo babsko ukazało, pokieła zorać ma, nie beło rady nijakiej.

Idzie wiecór du domu - drwa rąb!

Uzgiabał sie przy pługu, tu jesce nie telo trza beło. Kościska mu trzescały w grzibiecie, ale rąbał, bo sie juz baby na mój dusiu na czist bał.

Zawołała go na wieczorzom, pojad tą kasecek, u baby kuchnia nie przestrono, telo jino, cobys nie zdech, myśli se: Teroz sie by wyspiem. Baba paciørze smówiła, djasek ta w kąncie cosi po zyduwsku uswajndrał, w rzeczy ze sie modli, legli. On za chłopca przy babie. Wyciągnon sie, dorobiony beł telo, co cud, ocy mrozy, mało co wysło: Maciek! Bo ta temu chłopcu beło Maciek.

- Co?

- Śpis?

- E cozyk robieł?

Po fili zaś znova:

- Maciek!

- Co?

- E coz ta spisz telo?

- Jedy od tego noc.

I zaś znova po filece:

- Maciuś!

- Co?

- Jakoz bedzie?

- E s cym?

- E s tym.

- Z jakim tym?

- E s tym, po coś sie zenit.

Ehe! mešli djaboł. - O to ci idzie! Je - pado - e to mi nie trza beło kazować całom noc jedne

(Dokończenie na str. 8)

JAK BABA DJABŁA WYONACYŁA

(Dokończenie ze str. 7)

tańczyć, zaś pote cały dzień orać, a jeszcze i drwa rąbać, a pojeść toś mi dała, jak musycy.

A baba noń: E ty węgierska śmierzć zatracona, to ty haw jesce ze zembami do mnie! Ty niemrawo! Tyrlaku przesłongły! Niedomozku! Ty Maciejisko!

I obróciła się ku niemu, za łaskom mówięcy...

- No dobrze - myśli djaboł. - Niegdzie się ta gniewa. To nie długo tyj służby.

Nie wysło dwa pacierze, baba: Maciuś!

- Tuk dopiero beł Maciejisko, tujek Maciuś - meśli djasek. - Co tys ta zaś?

- Maciuś - gwarzi baba - pojdz... Dam ci jutro moskolicek z masłem...

I rencami po nim jedzie, nie przebiero nic...

Widzi djaboł, że spać niedo, meśli se: uląże babo, dogodzem ci roz, cobyś pokój.

Wzion i zrobiel, co trza, lóg, kce spać.

Kwilecke ta uspać, zaś znova stisy: Maciuś!

- Je krotki miłoncy! Je co?

A baba doń: Maciuś! Radbys jeść moskolicek z masłem?

- Je dy go ta juz i tak beemjad!

- Ale jesce nie telo! I ze spyrkom!

Djabtu sie spyrki nie fciało, ale coz bees robieć?

Wzion, wyzwyrtał babe drugi roz, no - meśli se - teraz to jus be cicho do rania.

Wtulił pysk w zagłówek, spi.

A tu nad usyskami: Maciuś!

O! Pokiel ze tego bedzie?

Wiera tyn chłop dobrze radzieł ze go dokucyto! Nie obzywo sie nic.

- Maciuś!

On nic.

- Maciek!

Nic.

- Stysys?!

Nic.

Ale sie djaboł nienaspodział, co sje nie robi. Kie sie baba nie dżwignie na pościeli, kie nie kopnie wysy łydka! Do razu djaboł z pościeli na dyle zjachał.

- A ty dziadygo, ty judasie - krzyczy baba. - Hań siedź kies pościeli nie godny!

Siad djasek na dylak, bo hań podłogi forztowanyj nimieli po

boku sie maco, bo sie godnie stłuk spadający, i meśli se: Haw źle i hań nie dobrze... A tu baba w płac! Jojcy! O jo chudobno, niescyńśliwo, o pocoz mie tys ojcowie za cie wydali! A dobrze padała niebożycka stryna: nie dejcie Kuńdy za Maćka, to to dziad! O raty raty! O mammo moja!

A tu baba by jus na uwziętego i babkom mogła być, jino ze dzieci nimieli.

Jak jojcy, jak jojcy, djasek na forztak siedzi, zimno mu, twardo, ozmyśluje, jaze go nagniewało syćko.

- Je cie djabli wzieni! - pado babie. - Tu jedne noc tańc, tu pote cały dzień rób, jedz telo co nic, a na drugom noc zaś figluj, a pote znova ku pługu? Je dyby jo sie haw cysto pieknie zdar.

Wzion, sjon kosule, zrucieł gacie napośród izby, hip ku oknu, fuk sparom w pole! Leci ku chłopu, w dolinie.

Chłopisko se przy watrze leży, fajke pokurzuje.

Zacudował sie, kie djabła ujrzat.

- Tuś?

- Hawok - pado djaboł. - Podź pod wante!

- Ze jako? Nie wytrzymies tyk trzok dni? - śmieje sie chłop.

- Podź pod wante - pado djaboł,

nie radzi do niego nic.

- Cyś tak do wyhipka leciał, co ani przegwarzić nimozes? - pyto sie chłop.

- E, bracie! - pado mu djasek. Dobrześ ty padał, co kieby jo na twojim miejscu beł, tobyk sie nie roz, ale trzy razy objesił! Ani dwie stowie! Stawka twoja! Podź!

Dżwignon sie chłop, nie ušli na trzy strzelenia w rumowisku, ale sie jus chłopu całke odmieniło, choć doline dobrze znał, jak kieby hań nigda nie beł. Przidom ku wancie jednyj, dość godnej, nadniós jom djasek, a pod niom złota, śrybta, seliniejakiego dobra, co cud Pana Boga!

Nabrał chłop, kielo zdołał, worek sie ta jakisi stary kiejsi w sałasie naloz, djasek mu go igłom z cetyny i niciom ze zmoły poznaprawiał, pozwiewował do niego, co jino móg. I śmieje sie i powiada djabłowi: No, tok juz od teraznia chłop. Na dzień to se bedem robotnika najmował, a noc to ta jesce ścierpiem. Aleś ty mojego życia sprógował, aj sprógował!

I poseł se z workiem na plecak śmialo ku izbie, a djaboł mu jino krziknon na droge: Idze ze Syrokim! Je dyby to na trzok djabłów roboty beło prawie!...

BOBAK SAUSAGE CO.

1100 W. 47 Pl.
Chicago, IL
tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60647
Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave.
Chicago, IL
847-4845

3034 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL
Tel. 489-6239

1658 W. 47th St.
Chicago, IL
847-4845

5131 W. Fullerton Ave.
Chicago, IL
239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naszą polską sprawę.



ANIELA i FRANCISZEK BOBAKOWIE

DOM PODHALAŃSKI

Siedziba i własność Związku Podhalan w A.P. Do wynajęcia na zabawy, bankiety, prywatne przyjęcia i zebrania

DWIE WIELKIE SALE

oraz stylowa, góralska izba. Nowoczesna kuchnia z obsługą w oryginalnych góralskich strojach. Do dyspozycji gości trzy bary. OGRODZONY, OBSZERNY PARKING

Zarząd Główny Związku Podhalan zwraca się do wszystkich Podhalan, Polonii w Chicago, oraz sympatyków by korzystali z nowoczesnych urządzeń Domu i tradycyjnej, góralskiej gościnności.



Zamówienia i rezerwacje kierować na:
Polish Highlander Community Center
4808 S. Archer Ave. Chicago, Illinois 60632
lub telefonować: 312-523-7632

THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407